

Adama Hanuszkiewicza obrachunki z Mickiewiczem musiały zaprowadzić go do tego arcyepoematu. I zapewne zwieńczy to kilkuletnią pracę teatru, bo właściwie po napisaniu „Pana Tadeusza” zamilkła lutnia poety.

To prawda, były jeszcze potem dwa dramaty francuskie przeznaczone dla sceny paryskiej — „Konfederaci barscy” i „Jakub Jasiński”, zachowały się jednak one tylko we fragmentach. Bo liryki lozańskie, powstałe także po „Panu Tadeuszu”, nie wchodziły raczej w rachubę.

NO więc, jak wygląda to świętokradztwo, jak wybrzmiał ten zamach barbarzyńców na relikwie narodową? Te epitety, myślę, nie zaprowadzą mnie na ławę sądową, bo po pierwsze — muszą one rodzić się w myślach każdego widza zasiadającego w fotelu teatralnym, a po drugie — muszą także tkwić w świadomości tych Herostratesów, którzy biorą się do adaptacji czegoś, czego zaadaptować się nie da. Można tylko uchylić trochę widoczek z rozległego pejzażu, upuścić nieco piękności z bani poezji, nie tyle nadyszeć się, co posmakować polszczyzny.

Czy to dużo, czy mało? I dużo i mało. Dużo, jeśli teatr otworzy głuchym muzykę poety; mało, bo bryk może odstrychnąć od oryginału. A sceniczny „Pan Tadeusz” nie

stanie się niczym więcej jak właśnie brykiem. Na widowni, w dniu kiedy oglądałem przedstawienie, 90 procent publiczności stanowiła młodzież szkół powszechnych i średnich. Słuchała „Pana Tadeusza” świetnie. Ufam, że przejęta poezją a nie wysiłkiem zapamiętania „anegdoty”

przed jutrzejszą klasówką z polskiego.

Nie tak dawno dopiero „Pan Tadeusz” zszedł ze sceny warszawskiego Teatru Polskiego. Tam adaptator wybrał przede wszystkim z poematu sprawy publiczne. Adam Hanuszkiewicz w Teatrze Narodowym zbudował raczej opowiadanie o Soplicach, Horeszkach i miłości młodej pary. Opowiadanie wpisane w okoliczne zaścianki i obyczaje, kraszone wybranymi strofami najpamiętniejszych fragmentów. By wspomnieć tylko dwa koncerty: Wojskiego i Jankiela.

Temu scenicznemu filmowi służy scenografia Xymeny Zaniewskiej, która na rozpostartym kobiercu murawy wystawiła zminiaturyzowane obejścia Sopliców, zamku Horeszków, wiejskiego kościółka i zaścianka. Bardzo to jest ładne. Jak równie urodziwa jest muzyka Andrzeja Kurylewicza świetnie montowana przez inscenizatora.

Inszenizacja Hanuszkiewicza ma wiele piękności (dyna-

TEATR

„Pan Tadeusz”

miczna sekwencja szlacheckiego poruszenia czy wstrząsający epilog, za który przuszyła inwokacja), wiele dowcipu i ile trzeba liryzmu. Nie wolne jednak jest to przedstawienie od nużących dłużyzn Tych kosztów nie da się uniknąć, rzeki poezji nie można wypić na raz.

AKTORZY? Przede wszystkim aktorki! Świętą **Zofia Kucówna**, jako, powiedziałbym, komentatorka — pięknie podająca wiersz, tak jak to uczono w szkole krakowskiej. Żywa z krwi i

kości Tellmena w wykonaniu **Bożeny Dykiel**; nie jakaś tam petersburska, lecz zawieszista, litewska I uroczdzie Panny Kuchenne kreowane przez **Justynę Kulczycką** i **Darię Trafankowską**. W roli Zosi wystąpiła uczennica szkoły baletowej **Małgorzata Grabowska**. Cudownie dziewczęca, przebiegająca przez scenę jak obłok, poetyczna mimo że grająca prawie bez słowa. Pana Tadeusza dźwigał **Marek Robaczewski**. Dzielnie, choć mógłby wykrzesać z siebie więcej namiętności. Bardzo mi się podobał **Krzysztof Chamiec** w roli Podkomorzego. Myślę, że **Tadeusz Janczar**, któremu Hanuszkiewicz tyle powierzył miejsca w roli Gerwazego, tracił na wierzytelności zachowując swój prywatny konterfekt! Takim go pamiętam, gdy w roku pańskim 1948 grał amanta w szubce pod tytułem „Roxy” w olsztyńskim Teatrze im. Jaracza. Nic go się czas nie ima. Gerwazy jednak wychował dwa pokolenia Horeszków.

No, a teraz — myślę — pora wrócić z czytelnici do teatru.

Program zaś do przedstawienia kosztuje złotych 50. Nie kupiłem. Za popularne wydanie „Pana Tadeusza” zapłaciłem przed rokiem 40.

RYSZARD KOSIŃSKI